Rok I. Kijów, 17 sierpnia 1920 r. Nr. 3.

ŻOŁNIERZ REWOLUCJI



PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI REWOLUCYJNEMU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Panowaniu kapitalistów, obszarników i żandarmów w Polsce nadchodzi kres. Czerwona Armja zadała im cios śmiertelny. Żołnierz polski winien dokonać reszty: odebrać władzę ministrom i generałom i przekazać ją rządowi Rad Robotniczo-Żołnierskich.

Zwycięskim szlakiem.

Zwycięskim szlakiem Czerwonej Armji posuwa się naprzód rewolucja w Polsce.

Na ziemiach, wyzwolonych z pod panowania kapitalistów, obszarników i żandarmów odbywa się organizacja nowego porządku.

Wszędzie, dokąd przybyły wojska sowieckie, powstają, jak grzyby po deszczu, komitety fabryczne w miastach i folwarczne po wsiach, tworzą się komitety rewolucyjne miast, powiatów i gmin, organy bezpieczeństwa publicznego, instytucje gospodarcze i żywnościowe, wreszcie oddziały czerwonej gwardji z pośród miejscowych robotników.

Wre gorączkowa praca nad budową Polski Robotniczej, nad zakładaniem pierwszych fundamentów i rusztowań, na których państwo proletarjackie wznosić się będzie. Fabryki i majątki dziedziców przechodzą na własność ludu roboczego pod zarząd komitetów fabrycznych i folwarcznych. Robotnicy wsi i miast przestają harować na burżuazję, stając się kowalami własnego szczęścia.

Ruchem tym kieruje **Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski**, którego teren działalności rozszerza się coraz bardziej, w miarę posuwania się Armji Czerwonej naprzód. Jest to tymczasowy rząd robotników w miejscowościach uwolnionych od jarzma burżuazyjnego. Tymczasowość jego polega na tym, że gdy w całej Polsce wybuchnie rewolucja, proletarjat polski wyłoni wewnątrz kraju **nowy rząd Rad Delegatów Robotniczo-Żołnierskich.**

Podobnie tymczasową jest organizacja oddziałów czerwonej gwardji.

Oddziały te pełnić będą służbę na tyłach wojsk sowieckich, stając się zawiązkiem i kadrami Czerwonej Armji Polskiej, którą Rząd Rewolucyjny w Warszawie powoła do życia.

Rewolucyjny Komitet Polski ogłosił rząd Piłsudskiego, rząd burżuazji i jej fagasów z Witosem i Daszyńskim na czele za pozbawiony władzy.

Żołnierz polski musi ten rząd obalić.

Musi to uczynić jaknajprędzej, jeżeli chce, aby wojna się skończyła, aby zapanował nareszcie trwały pokój.

Panowie dyplomaci i ministrowie nie wyrzekli się apetytów zaborczych, lecz myślą dalej o tym, jakby straty swoje powetować na robotnikach Rosji i Ukrainy, m y ś l ą o d a l s z e j w o j n i e.

Rozejm, którego domagają się od Rosji Sowieckiej, potrzebny im jest dla zebrania nowych sił i sprowadzenia nowych zapasów broni. Prasa burżuazyjna w Polsce nie tai się z temi zamiarami. Żandarmerja poluje na rekrutów, ciągnąc ich siłą do wojska. Krew ludu polskiego ma nadal płynąć w obronie ojczyzny gienerałów, żandarmów i pasibrzuchów.

Szachrajstwom burżuazji winien żołnierz polski położyć kres.

Kto pragnie natychmiastowego pokoju z Rosją Sowiecką, komu rzeź bratobójcza stoi już kością w gardle, niechaj odmawia posłuszeństwa rządom burżuazji i zdrajców ludu roboczego, niechaj z karabinem w garści śpieszy na pomoc robotnikom w Polsce, aby tam wspólnemi siłami Rząd Rad Delegatów Robotniczo-Żołnierskich zaprowadzić.

Przez gwardję robotniczą do Czerwonej Armij.

Czerwona gwardja.

Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski natychmiast po uroczystym ogłoszeniu manifestu do ludu roboczego miast i wsi przystąpił do zorganizowania polskiej czerwonej gwardji.

Co to jest czerwona gwardja i po co się tworzy? Rząd rewolucyjny ma trudne przed sobą zadania. Musi się on mieć na baczności musi w zarodku dławić wszelkie próby oporu i walki, jakie mogą podnieść z ukrycia najmici obszarników i kapitalistów w celu przywrócenia rządów bur żuazyjnych. Boć te hyjeny pańskie nie dadzą tak łatwo za wygraną. Będą szukały sposobności i sił by jeno zwalić władzę robotniczą. Będą one podszczuwać drobnych posiadaczy, dławiących się z nędzy w swych warsztacikach lub na skrawkach ziemi, a jednak trzymających się uporczywie tej własności, jak niewolnik łańcuchów, do których już nawykł. Będą szczuli na rząd rewolucyjny nieświadomych robotników, co jak pies smagającą rękę pana—liżą łapy burżujów. Będą posługiwały się również wszelkiemi mętami społecznemi, które ustrój kapitalistyczny wtrącił w otchłań nędzy i występku.

Wszystkie te łajdackie dłonie, chwytające za broń do walki z władzą robotniczą, trza obezwładnić, trza wytrącić im z rąk oręż, trza wybić im wszelką myśl o oporze jawnym lub podstępnym, zdradzieckim.

Tego nie można dokonać samym jeno słowem i gołemi rękoma. Na to musi mieć nowa, rewolucyjna władza setki i tysiące uzbrojonych rąk, które jej będą broniły przed wszelkiemi zamachami, i ludzi, ktorzy gotowi są życie swe w ofierze dla rewolucji proletarjackiej położyć.

Kadrem takich oddanych sprawie rewolucyjnej bojowników może być narazie jeno czerwona gwardja, złożona z tych, w których imieniu przemawia rząd rewolucyjny—z robotników miast i wsi. Ona właśnie będzie ręką broniącą nowego porządku i karzącą tych, co przeciw niemu odważą się powstać.

Dlaczego gwardja, a nie armja?

Czemuż więc tworzy się proletarjacka gwardja, a nie Czerwona Armja Polska? A toć to jeno powiedzieć łatwo jest: stworzyć Czerwoną Armię, lecz dokonać tego jest niebyle jak trudno. W Rosji Czerwoną Armję tworzono cały rok. Na to trza mieć zapasy broni i amunicji, trza mieć kadry wyszkolonych w sztuce wojennej instruktorów i kierowników. A tego wszystkiego rząd robotniczy w chwili jego powstania nie ma i mieć nie może. W tej gorączkowej chwili tworzenia nowej władzy stać ją jeno na powołanie pod broń luźnych oddziałów, które bedą w żelaznych karbach utrzymywali porządek w kraju, które będą posterunkami na placówkach wewnętrznej walki, pomiędzy wyzwalającym się ludem roboczym, a wypełzającemi ze swoich ukrytych kryjówek gadami najmitów obszarnictwa i paskarstwa.

Czego potrzeba, by powstała Czerwona Armja?

By powstała Czerwona Armja polskiego ludu roboczego, trza żeby żołnierze polscy porzucili hańbiące ich szeregi sługusów kapitału i obszarnictwa i stanęli po stronie robotników. Trza, by żołnierz będący dotąd powolnym narzędziem w rękach kanalji gieneralsko - oficerskiej, przedzierzgnął się w czerwonego bojownika rewolucji proletarjackiej. By jeszcze mocniej zacisnąwszy w dłoni karabin, całą mocą zwalił się na otyłe karki jaśniepanów.

Nie wiele do tego brak. Coraz jaśniej bowiem staje się w obałamucanych dotąd głowach żołnierzy polskich. Coraz częściej zdarza się, że rzucają oni broń o ziemię i chyłkiem przekradają się na stronę Rosji Sowieckiej, lub czmychają do domu na „polski urlop". Aliści broni szkoda!

Toć ona jest skarbem prawdziwym dla nowego rewolucyjnego rządu. Każdy więc wiarus albo i młody rekrut, co dość ma rządów jaśniepańskich, niech chwyta broń pod pachę i nabojów conajwięcej i przedostaje się do tych części kraju, któremi już włada Tymczasowy Komitet Rewolucyjny. Tam przyjmą go, jak pożądanego gościa, otoczą go braterską opieką i jeśli zechce bronić nowej władzy, zaciągną do bojowych szeregów rewolucji.

Zbrodnią więc w obliczu rewolucji proletarjackiej jest przechodzić na stronę czerwonych bez broni i amunicji. Należy uzbrojenie zabierać ze sobą.

Dla utworzenia Czerwonej Armji Polski trza, żeby w ich szeregach stanęli żołnierze polscy zaopatrzeni w broń i naboje.

Przez gwardję do armji.

Boć nie wiecznie będzie nadstawiał swą głowę w obronie rządu rewolucyjnego Polski czerwonoarmista Sowieckiej Rosji i Ukrainy. Dopomaga on dzielnie polskiemu ludowi roboczemu do obalienia rządów burżuazyjnych, do przepędzenia ich po za granice Polski. Ale gdy tego dokona, wróci do swych krajów, by podjąć twórczą pracę nad budową swego życia gospodarczego.

A wówczas cały ciężar obrony Polski Socjalistycznej przed zamachami z zewnątrz i od wewnątrz spadnie na barki samego ludu roboczego Polski.

Gdy więc Rząd Rewolucyjny będzie miał już dostateczne kadry fachowo-wojskowe, gdy zdobędzie on potrzebne zapasy broni i amunicji, wówczas z Czerwonej Gwardji i oddziałów wojska polskiego, które staną po stronie rewolucji zostanie utworzona Czerwona Armja Polski.

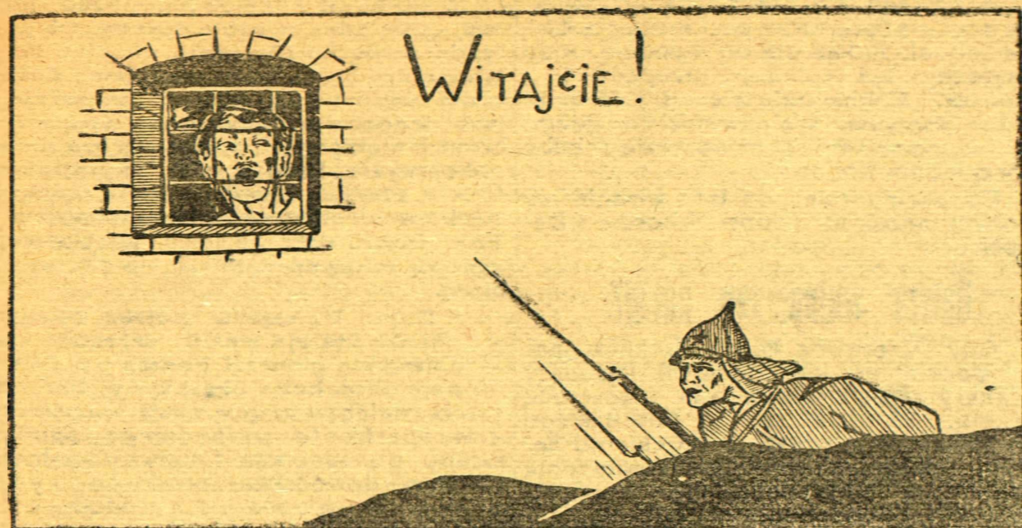
Władza Rad Robotniczo-Żołnierskich w Polsce stanie się wówczas taką samą niezwyciężoną potęgą, jaką jest teraz władza Sowiecka w Rosji i na Ukrainie.

Nie ostoi się przed nią żadna siła obca lub rodzima, próbująca ją zwalić.

Pod osłoną proletarjackich bagnetów i karabinów maszynowych Polska Socjalistyczna Republika Rad utrwali i zabierze się do twórczej pracy nad budowaniem nowego życia.

STEB.

Bagnet w rękach robotnika— to najlepsza gwarancja jego wolności. Do broni kto nie chce konać w nędzy i poniżeniu!



„Witajcie!"

Co słychać w Polsce.

Rozporządzenie władzy rewolucyjnej.

Ujmując w swe ręce władzę nad terytorjum, wyzwolonym z pod panowania obszarników, paskarzy i gienerałów, Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski wydał 30 lipca w Białymstoku następujący komunikat:

„Na terenach Polski, wyzwolonych z pod jarzma kapitału, powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, w którego skład wchodzą t. t. Juljan Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchniak i Józef Unszlicht.

Komitet Tymczasowy, ujmując rządy w swe ręce stawia sobie za zadanie:

Aż do chwili utworzenia stałego rządu robotniczo-włościańskiego w Polsce kłaść podwaliny pod przyszły ustrój Sowiecki Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad. W tym celu Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski:

a) pozbawia władzy dotychczasowy rząd szlachecko burżuazyjny;

b) odbudowuje i na nowo organizuje komitety fabryczne w miastach i folwarczne na wsi;

c) powołuje do życia miejscowe komitety rewolucyjne;

d) ogłasza za własność narodu fabryki, majątki ziemskie oraz lasy i oddaje je pod zarząd komitetów robotniczych miejskich i wiejskich;

e) gwarantuje nietykalność ziemi włościan;

f) powołuje do życia organy bezpieczeństwa, gospodarcze i aprowizacyjne;

g) gwarantuje obywatelom lojalnie wykonywającym rozkazy i polecenia władz rewolucyjnych, zupełne bezpieczeństwo."

Tak rozpoczyna swe rządy nowa władza, władza rewolucyjna, proletarjacka. Pierwszym jej krokiem było wyrwanie z rąk możnych wyzyskiwaczy ich narzędzi ucisku i wyzysku.

Gdy zaś władze polskie zagarniały terytorja Ukrainy i Białorusi, to przedewszystkiem przywracały tym pijawkom ludu roboczego ich dobra, fabryki i wszelką własność.

Lud polski na tym porównaniu potrafi poznać, gdzie jest jego rząd: czy tam w Belwederze, czy tu w Białymstoku.

Tworzenie się Czerwonej Polski.

W Białymstoku dnia 2 sierpnia na placu głównym odbył się wielki wiec robotników białostockich. W podniosłym nastroju przyjęto proklamowanie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski. Burzą oklasków spotkano przewodniczącego T. K. R. P. t. Marchlewskiego, który w przemówieniu swym skreślił zadania rewolucyjnego rządu Czerwonej Polski. Tymczasowy Komitet Rewolucyjny witał w imieniu Rosji Sowieckiej t. Połujan, w imieniu K. P. R. — t. Skworcow, w imieniu Czerwonej Armji przemawiał

J. LEŃSKI.

Z pola walki.

Oprawcy.

Pluton ułanów z porucznikiem na czele skoro świt wyruszył z miasta.

Żołnierze, którzy, jak to zwykle bywa, nie wiedzieli dokąd i poco jadą, w milczeniu podążali za swoim porucznikiem. Każdy z nich snuł wszelakie domysły o wyprawie, o jej możliwych niebezpieczeństwach i przypominał sobie dotychczasowe przygody na wojnie.

Pan porucznik jechał na kasztanowatym rumaku, ściągając co chwila nerwowym ruchem ręki cugle, jakby chciał wypróbować konia przed bitwą.

Pluton ułanów podążał szosą ku pobliskiemu lasowi. Po obu stronach rozpościerały się zbożowe łany w blaskach wschodzącego słońca. Była to pora letnia przed żniwami.

Kiedy pluton dobiegł figury Chrystusa, która znajdowała się na rozstaju, pan porucznik dał znak ręką, a potym skomenderował:

— Pluton stój!

Żołnierze zatrzymali się posłusznie. Konie stanęły, jak wryte, zlekka przebierając nogami i nachylając łby ku trawie.

— Trzeba nam wjechać w las, który tam oto widzicie — mówił porucznik. W głębi lasu jest polana, na której usadowił się nieprzyjaciel. Trza go będzie osaczyć zwartym pierścieniem i... — zaciął się pan porucznik — wziąć do niewoli.

Głos porucznika brzmiał jakoś dziwnie, jakby w tym, co mówi, była przesada i jakby to, co czynić każe, nie miało nic wspólnego z operacjami wojskowemi.

— A jeśli będą stawiali opór? — zapytał jeden z żołnierzy.

— Strzelać, jak do psów — odparł opryskliwie porucznik. — Kanalja!... — mruknął sam do siebie.

— Ordynans! — zawołał porucznik, gdy żołnierze wyciągniętym sznurem ruszyli przez pole do lasu.

— Rozkaz panie poruczniku — odrzekł żołnierz, który jechał tuż za nim. Po chwili koń jego, wspinając się na tylnych nogach i zalewając pianą uzdzienicę, tańczył przed porucznikiem.

— Pojedziesz tą ścieżką, która prowadzi przez las do pobliskiego majątku. Zapytasz tam o pana Ruszczyca i powiesz mu, żeśmy już przybyli i żeby był spokojny.

— Rozkaz! — wyrzekł żołnierz lakonicznie i pocwałował naprzód, zmiatając tumany kurzu po drodze.

Żołnierze ruszyli stępa na przełaj przez pole. Po paru minutach konie wjechały do lasu, poczym, zboczywszy od ścieżki, przemykać się poczęły między rzedniejącemi drzewami. W oddali zarysowywała się polana, na której widać było gromadę ludzi, skąpaną w blaskach słonecznych.

Wkrótce oczom żołnierzy przedstawił się dziwny i całkiem nieoczekiwany widok. Oto gromada chłopów i kobiet wiejskich skupiła się koło jakiegoś człowieka, który żywo giestykulował rękoma. Coraz wyraźniej dobiegały poszczególne słowa i zdania jego mowy:

— Towarzysze! — wołał on nieco ochrypłym, lecz wciąż jeszcze dobitnym

dzielny dowódca frontu zachodniego Tuchaczewski, w imieniu białostockiego Komitetu Rewolucyjnego — t. t. Kowalski i Hübner i w imieniu białostockiego Komitetu Partji Komunistycznej — t. Zinder. Tow. Marchlewski proponował uczczenie w osobie t. Tuchaczewskiego dzielnej Czerwonej Armji, która niesie ze sobą wyzwolenie Polski pracującej. Projekt spotkał gorące przyjęcie. Rozpoczęto organizowanie polskiej Czerwonej Gwardji. Ogromny zapał rokuje jaknajlepsze powodzenie.

Wędrówka rządu.

Niemieckie gazety doniosły, iż rząd polski Piłsudskiego, Witosa i Daszyńskiego przenosi się z Warszawy do Kalisza. Jednocześnie odbywa się ewakuacja Warszawy.

Rozpoczęła się wędrówka prześwietnego rządu obszarniczo-paskarskiego. Ciekawe jednak dokąd się on wyniesie, gdy niegrzeczny lud roboczy przepędzi go i z Kalisza. Chyba uda się on pod opiekuńcze skrzydła białogwardzistowskiego rządu węgierskiego. Tam na razie miałby on bezpieczną kryjówkę.

Obawiamy się, że taki właśnie los wędrowny oczekuje panów Witosów i Daszyńskich.

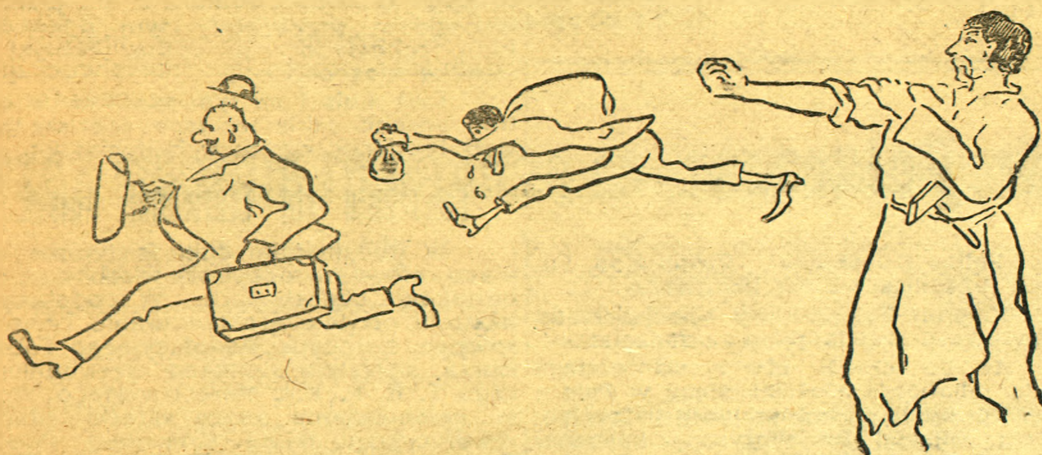
Dalsza wojna czy pokój?

Gdy Czerwona Armja dotkliwie pobiła wojska polskie, panowie Piłsudscy i Grabscy zaczęli przebąkiwać o rozejmie i pokoju. 22 lipca rząd p. Piłsudskiego zaproponował rządowi Sowieckiemu zawarcie natychmiastowego zawieszenia broni, wraz z jednoczesnym rozpoczęciem rokowań pokojowych. Rząd polski widocznie zdawał sobie sprawę z tego, iż rząd sowiecki nie może przystać na zawieszenie broni, nie posiadając dostatecznej rękojmi, z których najważniejszą jest jednoczesne podpisanie zawieszenia broni i niektórych wstępnych warunków pokojowych. Rząd rosyjski zaproponował Polsce przysłać przedstawicieli zaopatrzonych w dostateczne pełnomocnictwa na linje frontu dnia 30 lipca, w celu rozpoczęcia rokowań o pokój i o zawieszenie broni.

Dnia 1 sierpnia polska delegacja, w skład której weszli sekretarz stanu Wróblewski, gienerał Romer i pułkownik Dowejko-Sołchub okazała w Baranowiczach delegatom rosyjskim — pełnomocnikowi frontu zachodniego Szutko i sztabu gienerałnego Łobowowi pełnomocnictwa dowództwa polskiego **tylko dla przeprowadzenia rokowań, dotyczących zawieszenia broni.**

Na to delegacja rosyjska dnia 2 sierpnia oświadczyła delegatom polskim, iż dla pomyślnego prowadzenia rokowań, niezbędne jest posiadanie przez nich na piśmie mandatu od rządu polskiego za podpisem naczelnika państwa Piłsudskiego, na zasadzie którego delegacja polska posiadałaby pełnomocnictwo do podpisania nietylko warunków zawieszenia broni; **lecz wstępnych warunków pokojowych.** W celu otrzymania wspomnianych mandatów delegacja polska może albo wyjechać sama do Polski, albo też porozumieć się z rządem polskim, co do wysłania nowych mandatów przez kurjera, czy też przez nowych przedstawicieli.

Dnia 4 sierpnia miało się odbyć w Mińsku spotkanie delegacji polskiej z delegacją rosyjską i ukraińską, zaopatrzoną w mandaty z podpisami towarzyszy Lenina i Rakowskiego.



Czmychają...

---

i podniesionym głosem. — Wasz dziedzic i wyzyskiwacz chce was zgnoić w czworakach, zagłodzić wasze dzieci, ludzi w bydlęta obrócić. Nie dość, że musicie harować od świtu do nocy, że rodziny wasze oprócz zgniłych ziemniaków nie mają czego do gęby włożyć; jeszcze przyjdzie taki łotr i urąga twej nędzy, traktując cię gorzej od psa. Każe ci czapkować do ziemi, a jak nie chcesz — to fora ze dwora.

Żołnierze chciwie nastawili uszu. Twarz pana porucznika drgała nerwowo, a w oczach zamigotał blask złowrogi.

— Hola, panowie szlachta... Jesteśmy ludźmi z tej samej, co i wy gliny i pomiatać sobą nie damy. Wara wam do naszego życia. Do czasu zginamy swoje karki w jarzmie... Nadchodzi dzień, gdy lud przepędzi was z folwarków, i gospodarstwa, które krwią i potem swoim użyźniał, weźmie w swoje ręce. Krzywdzie naszej musi stać się zadość. Jeno trza nam iść ławą...

Ułani rozsypali się w łańcuch, otoczywszy polanę dokoła. Tuż przy nich za drzewami stało pięciu żandarmów z brauningami w garściach, gotowych do rzucenia się na upatrzone ofiary. Oczy im świeciły złowrogo, a usta drgały katowskim uśmiechem.

Gdy już pluton ustawił się w pogotowiu bojowym, skoczyli nagle w tłum, pochwyciwszy mówcę z tyłu za bary, a oficer skomenderował:

— Baczność! Gotuj broń!

Zaszczękały karabiny. Gromada chłopska cofnęła się mimowoli wstecz, a potym runęła naprzód, jakby chcąc się przedostać przez kordon żołnierzy. Powstrzymał ją jednak widok najeżonych bagnetów. Zdziwienie i przestrach odmalowały się na ogorzałych twarzach. Nikt się widać tego nie spodziewał.

— Stać! — huknął porucznik. — Jesteście aresztowani. Delegaci waszego związku zostaną odprowadzeni do więzienia.

— Jakim prawem? — zagadnął porucznika młody parobczak w płóciennej sukmanie.

— Jakim prawem — przedrzeźniał porucznik. — Ja tu wam zaraz pokażę prawo.

— Związek nasz jest legalny — usiłował ktoś tłumaczyć oficerowi i żandarmom, ale pan porucznik przerwał mu hałaśliwie:

— Milczeć! Strajków się wam zachciewa! Ja was nauczę moresu. Kładźcie go — komenderował dalej.

Żandarmi powalili mówcę na ziemię, a tymczasem jeden z nich przyniósł pęk rózeg z lasu.

— Spuszczać mu portki!

W mig plecy skazańca zostały obnażone.

W tej chwili rozległ się tentent kopyt końskich na drodze. Szybko mknęła karoca, której towarzyszył ordynans na koniu. Wewnątrz jej siedział wypasiony jegomość z dwoma dziewczętami.

Wkrótce zrównali się z żołnierzami. Jegomość w myśliwskim stroju uchylił kapelusza, a porucznik salutował z uśmiechem.

— Witam dobrodzieja — zawołał uradowany przybysz. Jakżesz udała się obława?

— Jak pan widzi — odrzekł porucznik. Chcemy im teraz dać nauczkę, którąby zakarbowali sobie na długie lata w pamięci.

— Ha... ha... — śmiał się grubas. — Zamiast karczmy urządzili związek, a wczoraj wieczorem porzucili robotę. Ale panowie żandarmi zamknęli im budę

Delegaci sowieccy dodali, że o ile otrzymanie wspomnianych mandatów w tak krótkim terminie było uznane za niemożliwe, można byłoby przystąpić do rokowań w Mińsku po uprzednim otrzymaniu od rządu polskiego oświadczenia, chociażby w drodze telegraficznej, iż wysłanym już delegatom udzielone zostaje potrzebne pełnomocnictwo, a odpowiedni mandat będzie wysłany przez specjalnego kurjera.

W odpowiedzi na to delegacja polska oświadczyła, iż na podstawie wymiany depesz, w których szła mowa wyłącznie o rokowaniach dotyczących zawieszenia broni, delegacja polska otrzymała pełnomocnictwo tylko w granicach prowadzenia rokowań o zawieszeniu broni, wobec jednak oświadczenia delegacji rosyjskiej, delegacja polska uważa za niezbędne skonstatować, iż mandat jej nie może być wykorzystany, wobec czego zmuszona jest powrócić do Warszawy, by całą sprawę oddać do rozważenia rządowi polskiemu.

Dnia 2 sierpnia delegacja polska wyjechała z powrotem do Warszawy.

Należy zaznaczyć, iż w wymianie depesz w okresie od 22 do 23 lipca była mowa nietylko o zawieszeniu broni, lecz i o pokoju.

W wyniku dalszych rokowań delegacja polska miała 14 b. m. przekroczyć linję frontu na szosie Warszawa—Siedlce dla rozpoczęcia rokowań rozejmowych i pokojowych.

Dlaczego Piłsudski chciał rozejmu a nie pokoju?

Pismacy warszawscy wygadali się, o co marszałkowi Piłsudskiemu chodziło, gdy gadał o rozejmie. Oto „Gazeta Warszawska", organ byłego prezesa ministrów polskich, a obecnego ministra skarbu Władysława Grabskiego w numerze z 16 lipca czwartek pisze: rokowania o rozejm zostały podjęte dlatego, że „chodzi przedewszystkiem o broń i amunicję, oraz o czas niezbędny do reorganizacji sił wyczerpanych i organizacji sił nowych".

A więc chodziło klice generalskiej z Belwederu o to, by w drodze rozejmu przygotować się do nowej ofenzywy. Bezczelność tych panów niema granic. Proponowali oni Czerwonej Armji rozejm po to jeno, by mieć czas na doprowadzenie do porządku swych rezerw i by potym rzucić się z nową siłą na Czerwoną Armję.

Oczywiście władze Sowieckie nie były tak naiwne, by się dać oszukać, i odrazu zrozumiały istotne łajdackie zamiary gienerałów polskich. Dlatego też zażądały one niezwłocznego rozpoczęcia rokowań o rozejm i o pokój. Szacherkę Piłsudskiego zdemaskowali endecy, podając w swym organie powody, dla których zagadano o rozejmie.

Kłopoty pana naczelnika.

Rozpoczynając rokowania o rozejm, pan naczelnik Piłsudski zwrócił się jednocześnie do hersztów imperjalizmu koalicyjnego z błagalną prośbą o pomoc. No i herszci te naradzali się jakby to dopomóc biednym białogwardzistom polskim. Llyod George gadał z Millerandem i Fochem.

Aliści nic z tego nie wychodzi.

A oto dlaczego. „Gazeta Warszawska" z 18 lipca pisze:

„Przedewszystkim zapasy wojenne prawie się wyczerpały, a o naruszeniu zwykłych zapasów armji nie może być mowy, bo nie zgodziłby się na to żaden parlament i żaden minister wojny. Następnie trudno jest Polsce dalej udzielać materjału wojennego na kredyt, bo budżety krajów koalicji i tak przedstawiają poważne luki. Wreszcie zarówno Francja, jak i Anglja liczyć się muszą z czynnikami natury społecznej, a mianowicie z szaloną agitacją przeciwko wszelkiej walce zbrojnej z sowietami, która przybrała rozmiary tak poważne, że rządy bagatelizować jej nie mogą".

Tak więc pan naczelnik głowi się nad wyplątaniem się z matni, w którą sam się zagmatwał. A położenie jego jest zaiste nie do pozazdroszczenia: Czerwona Armja garbuje jego wojakom skórę, robociarze polscy szykują się do zwalenia jego rządów, a czcigodna babcia Antanta pomocy nie przysyła.

Czarne kruki na froncie.

Przyparta do muru burżuazja polska szykuje nowe rezerwy ochotnicze z pośród synków jaśniepańskich. Ale nie poprzestaje na tym. Oprócz paniczyków posyła ona najwierniejszych swych ajentów — księży. Ta czarna armja w sutannach zawsze była najtrwalszą podstawą panowania jaśniepańskiego. Wszak to oni wszczepiali w lud zasady pokory i poddania się choćby najbardziej łajdackim rządom, boć „każda władza od Boga pochodzi" (tylko władzę Sowiecką nasłał sam czort!).

I oto teraz prefekci warszawscy — jak donosi „Gazeta Poranna" z 13 lipca — zgłaszają swą „gotowość do służby czynnej dla armji na froncie w charakterze kapelanów wojskowych i w szpitalach".

Czarnym bojownikom burżuazyjnego ustroju śpieszno na front. Wszak musi ktoś zagrzewać żołnierzy polskich do krwawej bratobójczej rzezi, do mordów, grabieży i pożogi w myśl przykazania, którego uczą oni dzieci: „nie zabijaj!".

A któż lepiej potrafi tego niecnego dzieła dokonać od żołnierzy czarnej międzynarodówki w sutannach.

Sprawy żołnierza polskiego.

Leguny w niełasce.

Leguny i inna brać liniowa popadła w niełaskę u burżuazji polskiej.

Jakże? Tak się dzielnie sprawowali, tak dziarsko prali bolszewików, aż się opasłe brzuszki warszawskich burżujów trzęsły z zadowolenia. Legun był „bohaterem", najlepszym synem „ojczyzny", póki bronił jaśniepańskiej kabzy i w interesach żubrów kresowych ujarzmiał lud pracujący Litwy, Białej Rusi i Ukrainy.

Ale skoro tylko odwróciło się szczęście od regularnego wojska polskiego, i leguny pod ciosami Armji Czerwonej drgnęły, a następnie poczęły piorunem odstępować — burżuazja polska straciła do nich sympatję.

Tymbardziej, że wślad za klęską w duszach legunów rodziło się powątpiewanie, czy sprawa, której kazano im bronić „do krwi ostatniej kropli z żył", warta starych szelek, i czy nie lepiej ruszyć — ale na nadwiślańskich paskarzy.

I oto burżuazja polska musi szukać nowych kandydatów do sławy, bo starzy zeszli na psy i więcej już cyganić się nie dadzą.

Tworzą więc panowie na gwałt armję ochotniczą. Zbierają do niej akademików, studentów, uczniaków, urzędników, ba nawet księży. Prasa wypisuje im hymny pochwalne, jaśniepanienki przypinają wstążeczki, obsypując kwiatami, jako że to tyłowe, dzieciate, atramentowe i bałakarskie tałatajstwo — to ostatnia i jedyna deska ratunku.

Jak się w Polsce tworzy armja ochotnicza.

Nie bajka, nie satyra nasza, lecz najzwyklejszy przedruk z „Kurjera Porannego", który czarno na białym pisze:

„Warszawski klub cyklistów oddał się do dyspozycji władz wojskowych.

Przed pójściem w pole jeden z komendantów oddzielnej grupy bojowej, kapitan Bunikos, zażądał od dowództwa dunastu rowerzystów. Dowództwo poleciło kapitanowi Bunikosowi zwrócić się w tej sprawie do Klubu Cyklistów. Kapitan Bunikos uczynił wedle rozkazu. I otrzymał odpowiedź, że kilku motocykli-

---

Wyobraź pan sobie, że w kasie związkowej znaleziono aż pięć tysięcy marek.

— Wiadoma rzecz, bolszewickie pieniądze — dorzucił jeden z żandarmów. A drugi wyciągnąwszy z zanadrza szmat czerwieni, zawołał:

— I czerwony sztandar!

Na widok sztandaru nienawiść błysnęła w oczach porucznika.

— Połóżcie tę płachtę agitatorowi na plecach, aby panienki się nie gorszyły.

Spąsowiałe panienki zerkały z pod oka na to widowisko. Patrzały, jak żandarm począł chłostać z całej siły aresztowanego, jak krew bryznęła z pod płachty, której czerwień spurpurowiała jeszcze bardziej. Głuchy jęk wydobywał się z piersi delikwenta.

Długo jeszcze trwała egzekucja, której panowie przyglądali się z zadowoleniem, a chłopi w złowrogim milczeniu.. Żołnierze zaś spoglądali na nią z podełba. Trudno powiedzieć, co się tam w głębi ich duszy działo. W każdym bądź razie zachmurzone twarze nie wróżyły nic dobrego...

— — — — — — — — —

Nazajutrz po przyjęciu we dworze znaleziono porucznika w ogrodzie z rozstrzaskaną głową.

stów zgłosiło się w charakterze ochotników gdzie należy, reszta zaś cyklistów... (tutaj niewyraźnie).

Tedy kapitan Bunikos znalazł ochotników cyklistów z po za klubu, mianowicie uczniów siódmej klasy szkoły średniej i kilku młodzieńców, zajmujących się sportem nie fachowo. Lecz nie miał rowerów. Poprosił więc Klub Cyklistów o dwanaście rowerów. Odpowiedziano mu piśmiennie, co następuje:

Ponieważ klub nasz nie posiada rowerów własnych w swym majątku, a rozporządzać się własnością członków nie może przeto wszelka rekwizycja rowerów członkowskich z remizy klubu może być dokonaną tylko na wyraźne zlecenie władz wojskowych. Zasięgałem wiadomości w sztabie generalnym, gdzie mi oświadczono, że rekwirujący winien przedstawić zapotrzebowanie albo z departamentu II-go sekcji wojsk samochodowych, albo od D. O. G. sekcji wojsk samochodowych, albo wreszcie od inspektora werbunkowego. O łaskawe do pilnowanie prawidłowości wspomnianej uprzejmie proszę Pana Kapitana. Cześć. (Zygzakowaty podpis).

Kapitan Bunikos pomyślał z uznaniem: Co to za porządek w tym patrjotycznym Klubie Cyklistów! — i tracił cały dzień na wyjednanie odnośnych dokumentów.

Następnego rana idzie z swoimi ludźmi do Klubu Cyklistów, aby zarekwirować tuzin dwukołówek na Obronę Państwa. Stróż klubowy mu odpowiada: Niema nijakich rowerów!

— Gdzież się podziały?

— Ja tam wiem. Wszystko musi na wycieczkach!

— W takim razie aresztuję pana.

To oświadczenie spłoszyło dostojnika klubowego. Zaproponował kapitanowi zaprowadzenie go do piwnic.

W piwnicach stały cztery motocykle i jedenaście rowerów. Obok znajdowały się maszyny bez opon, lub porozkręcane.

Wszedł jakiś pan i zaczął kapitanowi wymyślać. Kapitan Bunikos zapytał uprzejmie:

— Czy Klub oddał się do dyspozycji władz wojskowych?

— Tak.

— Czy szanowny pan jest członkiem Klubu?

— Tak.

Tu kapitan Bunikos huknął:

— Stanąć na baczność! Odpowiadać na pytania! Jeden ruch niesubordynacji, a odeszlę na odwach!"

Możesz spokojnie odstępować dalej, towarzyszu legunie. Taka armja, interesów burżuazji naprawić nie zdoła. Choćby wstąpili do niej wszyscy paskarze, dziedzice, fabrykanci, studenci, kamienicznicy ze wszystkiemi żonami i dziećmi.

Co ma wisieć nie utonie.

Robotnicy nie mają nic do stracenia, krom własnych kajdan, a do zdobycia — świat cały.

Pod sztandarem III Międzynarodówki.

Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Pod takim hasłem odbywał się niedawno (18 lipca — 7 sierpnia) w Rosji Sowieckiej drugi kongres III Międzynarodówki Komunistycznej. Kongres rozpoczął się w Piotrogrodzie, dn. 18 lipca, przedstawiciele bowiem klasy robotniczej całego świata chcieli w ten sposób uczcić dzielnych robotników piotrogrodzkich, którzy pierwsi rzucili hasło powstania przeciwko caratowi, obalili go i przyczynili się przez swoją bohaterską walkę na froncie obrony Rewolucji i pracy do zaprowadzenia i utrwalenia dyktatury proletarjatu. Następnie kongres przeniósł się do Moskwy.

Kto był na kongresie.

Na kongresie III-ej Międzynarodówki Komunistycznej byli robotnicy, wodzowie i przedstawiciele klasy pracującej prawie wszystkich krajów całego świata. Był to rzeczywiście zjazd międzynarodowy. Nie było prawie kraju, którego klasa robotnicza nie przysłałaby nań swego przedstawiciela.

Byli na zjeździe przedstawiciele ludu pracującego Europy, Ameryki, Azji, Afryki i Australji.

Jechali także na kongres przedstawiciele Komunistycznej Partji Robotniczej Polski, ale wobec ważnych wypadków w kraju, które zaczęły się rozgrywać w związku z niesłychaną klęską polskiej burżuazji, zawrócili z drogi, aby być w Polsce w razie wybuchu rewolucji w Polsce na swoich posterunkach rewolucyjnych.

Przebieg obrad.

Obrady nosiły charakter wielkiej narady wodzów i przedstawicieli klasy robotniczej całego świata nad sposobami obalenia wyzysku kapitalistów i wyzwolenia całej ludzkości pracującej z pod władzy złotego cielca. Dlatego miały one niezwykle poważny i spokojny przebieg, nie zakłócany żadnemi ostremi sporami i opozycjami. Wszyscy byli przejęci jednym dążeniem, wspólnym celem i jeśli się ujawniały jakiekolwiek różnice, to tylko w sprawach praktycznego zastosowania i urzeczywistnienia tego lub owego środka taktycznego.

Widać było, że wielka idea komunistyczna jednoczy wszystkich robotników całego świata w jeden wielki obóz walki czynnej ze starym podłym światem, oraz pracy nad stworzeniem nowych porządków, nowego, lepszego życia.

Wyniki obrad.

W rezultacie swych trzytygodniowych prawie obrad kongres wykonał olbrzymią i nader ważną dla robotniczego ruchu rewolucyjnego pracę.

Przedewszystkim usunął z Międzynarodówki Komunistycznej takie partje, które się jeno nazywały robotniczemi, a w rzeczywistości zdradzały za judaszowe srebrniki sprawę robotniczą na korzyść burżuazji. Pozostałe zaś w III Międzynarodówce Komunistycznej partje zjednoczył ściśle, jako poszczególne działające w rozmaitych krajach oddziały jednolitej komunistycznej rewolucyjnej armji robotniczej, dążącej do wspólnego celu pod dowództwem generalnego sztabu Rewolucji wszechświatowej—Komitetu Wykonawczego III Międzynarodówki Komunistycznej. Oprócz tego kongres zdecydował cały szereg spraw taktycznych, które dotychczas były przez oddzielne partje komunistyczne różnych krajów rozmaicie rozumiane. W ten sposób kongres ujednostajnił metody i sposoby walki klasowej dla całego proletarjatu, dał wskazówki i wytyczne, przez co ułatwił prowadzenie samej walki i oszczędził wiele napróżnych ofiar i strat.

Można powiedzieć, że kongres wypracował jednolity plan walki pracy z kapitałem w przededniu walnej i ostatecznej batalji.

Olbrzymi wpływ Kongresu na masy robotnicze całego świata uwidocznił się już podczas trwania samych obrad. Na skutek uchwały Kongresu robotnicy zagraniczni przerwali dowóz amunicji, posiłków i broni, skierowanych przez kapitalistów zagranicznych do Polski szlacheckiej, przez co ułatwili Armji Czerwonej odniesienie zwycięstwa nad reakcją jaśniepańską.

Uroczysty obchód na cześć Kongresu.

Ale najpiękniejszym momentem Kongresu, był uroczysty obchód, jaki czerwona Moskwa robotnicza urządziła dn. 27 sierpnia na cześć Kongresu, owego żywego symbolu międzynarodowego braterstwa robotników.

Na olbrzymim placu czerwonym w Moskwie, przed mogiłami bratniemi bohaterów walki klasowej, pod murami niegdyś carskiego Kremlu, dziś siedziby pierwszego w świecie rządu robotniczo-włościańskiego Rosyjskiej Republiki Rad odbyła się niezwykle piękna i uroczysta manifestacja.

W przeciągu 6 godzin przed oczyma członków Kongresu przelewało się morze robotników, robotnic, dzieci, młodzieży, oddziałów Armji Czerwonej i t. p. Około pół miljona przeważnie uzbrojonego proletarjatu wykazało przed Kongresem swą siłę, świadomość klasową, dyscyplinę rewolucyjną i radość, że dzięki bohaterskiej walce proletarjatu rosyjskiego, czerwona Moskwa może w swych murach gościć i przechowywać kuźnię niedalekiego wyzwolenia klasy robotniczej całego świata — III a Międzynarodówkę Komunistyczną i jej Kongres. Ogromny plac zalany był demonstrantami idącemi w szyku wojskowym pod nieprzeliczonemi sztandarami czerwonemi. Był to zaiste wielki i wzruszający dzień święta klasy robotniczej.

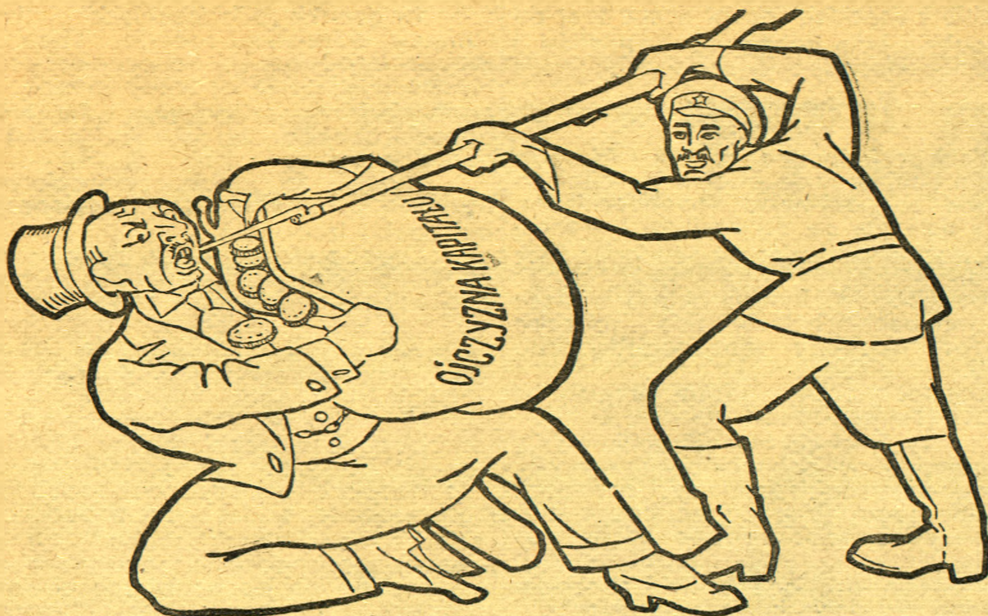
Kto go widział, nie zapomni przez całe życie.

To też zagraniczni goście nie mogli powstrzymać okrzyków zachwytu i radości.

W szeregu demonstrantów szli także miejscowi robotnicy polscy ze sztandarami. Ich witano entuzjastycznie okrzykami: „Niech żyje Polska Socjalistyczna Republika Rad!"

Ów wielki dzień, będący przeglądem naszych sił w przededniu ostatecznych walk z ginącym światem kapitału pozostanie w pamięci jego uczestników jednym z najświetniejszych wspomnień.

Robotnikom zaś całego świata dodał on wiele sił i zachęty do dalszej walki o zwycięstwo.



„Ojczyzna w niebezpieczeństwie!“

Front walki i pracy.

Elektryfikacja Rosji.

Praca twórcza w republice robotniczo-włościańskiej wrze i kipi. Jeszcze z resztek frontu dochodzą echa wystrzałów, jeszcze kapitał zagraniczny próbuje zadusić Rewolucję proletarjacką drogą najścia zbrojnego, a oto już robotnicy i włościanie, którzy nie muszą z bronią w ręku bronić zdobyczy swej Rewolucji, zakasali rękawy i wzięli się do budowy nowego życia.

Powstają nowe, olbrzymie projekty, codziennie idzie mrówcza, wytrwała praca. Wśród całej masy pomysłów i projektów ogólną uwagę zwraca na siebie projekt elektryfikacji Rosji, t. j. użycia i zastosowania siły elektrycznej, jako siły pociągowej, oświetlającej i opalającej. W Rosji wprawdzie materjałów palnych i opałowych jest ogromna ilość, ale i wydobywanie i szczególniej przewóz w obecnych warunkach jest bardzo utrudniony.

O wiele więc praktyczniej spalać owe materjały opałowe jak węgiel, drzewo, torf i t. p. na miejscu, zamieniając energję cieplną odrazu na miejscu na energję elektryczną, którą już bez porównania łatwiej rozsyłać i rozdzielać po całej Rosji za pomocą sieci przewodów elektrycznych.

Obecnie przystąpiono do przedwstępnych robót, mających na celu zaopatrywanie w elektryczność obszarów położonych nad Wołgą.

Tak zwany obwód nadwołżański składa się z pięciu gubernji: kazańskiej symbirskiej, samarskiej, saratowskiej i astrachańskiej. Zamieszkuje tam do 13½ mili. ludności, na obszarze przeszło 400 tys. wiorst kwadratowych.

Dotychczas w Nadwołżańskim obwodzie istnieje jedna znaczna gałęź przemysłu—młyny, oraz drobniejsze: tkacka, przetworów mięsnych, mineralnych, i przemysł chemiczny, zwłaszcza wyrób materjałów wybuchowych.

Przemysł dotychczas był rozwinięty słabo z powodu małej gęstości zaludnienia i niezwykłej urodzajności ziemi.

Wobec tego, że Nadwołżański obwód posiada wiele surowców, żywności, oraz wspaniałą linję komunikacyjną, w postaci Wołgi, przez połączenie której z Donem za pomocą kanału, cały obwód otrzyma wyjście do morza, dostarczenie mu elektryczności ożywi i postawi na nogi przemysł, który ma tam widoki ogromnego rozwoju. Rąk roboczych wystarczy, zwłaszcza skoro rozwój gospodarki rolnej, ulepszenie uprawy roli, zastosowanie maszyn, zdrenowanie obszarów i sztuczne nawodnienie i t. p. uwolni mnóstwo robotników rolnych, którzy dotychczas zajęci są uprawą roli nader nieprodukcyjnie. Pozatym istnieją tam wszystkie warunki dla rozwoju przemysłu tkackiego, drzewnego, sukiennego i t. p.

Może się również rozwinąć przemysł żelazny na uralskiej rudzie, fabryki mechaniczne, cementowe, chemiczne i t. p.

Niezbędną dla rozwoju owych gałęzi przemysłu energję, dostarczą znajdujące się tam znaczne zapasy topliwa w postaci torfu, drzewa, gazów i t. p., które będą na miejscu przetwarzane na energję elektryczną. Zwłaszcza gazy palne będą mogły być wyzyskane. W powiecie Nowouzeńskim, około stacji Altata znajduje się parę szczelin głębokości około 130 metrów, przez które w przeciągu roku wydobywa się rocznie około 80 miljonów metrów sześciennych gazu palnego. Gazy palne znajdują się w znacznej ilości również i w innych miejscowościach nad Wołgą.

Dla wyzyskania na miejscu owych materjałów palnych i przeróbki ich odrazu na energję elektryczną, ma być zbudowane kilka stacji elektrycznych o mocy 150—180 kilowattów.

Tak oto pod rządami robotników i włościan bogactwa przyrodzone będą wyzyskane celowo i praktycznie, dadzą ciepło, światło, siłę i dobrobyt ludowi pracującemu.

Wieści z zagranicy.

Grabież.

Szanowna klika rządów kapitalistycznych Europy Zachodniej, zwana powszechnie Antantą nie uczuwa najmniejszych skrupułów, gdy chodzi o ostateczne wyniszczenie i zrujnowanie pokonanego wroga. Zwyciężone przez nią w ostatniej wojnie imperjalistycznej Niemcy odczuwają dziś skutki narzuconego im przez Antantę pokoju Wersalskiego, którego dewizą jest doszczętne rozbrojenie i ograbienie Niemiec. Zwycięskie rządy Antanty, jak dawny komornik carski, nie liczy się z tym, iż głód panuje dziś wszechwładnie na całym terytorjum Niemiec, iż dziesiątki tysięcy niemowląt ginie wskutek braku mleka, iż starcy i kobiety mrą, jak muchy wskutek braku pożywienia, że setki tysięcy robotników wyrzucono na bruk, albowiem z powodu wysyłania olbrzymich ilości węgla niemieckiego do Francji i Włoch, fabryki niemieckie musiały stanąć. Zwoływane co jakiś czas dodatkowe konferencje sprzymierzeńców bądź to w San Remo, Spaa i Boulogne (Buloń), po za różnemi szacherkami politycznemi, wymyślają coraz to nowe sposoby łupienia i okradania (a wszystko na zasadzie „traktatu wersalskiego“) zwyciężonych Niemiec.

I tak oto:

„FRANKFURTER ZEITUNG“ (Gazeta Frankfurcka) z dn. 15 czerwca przytacza niektóre szczegóły z działalności komisji, która ma zrealizować umowę pokojową co do eksportowania z Niemiec węgla: Francja—4,636,042 tonn, z których odstąpiono księstwu Luksemburg 406,000, Włochy—316,063 i Belgja—98,553 tonny; bydła: Francja — 6,547 koni, 40,720 sztuk bydła rogatego, 67,476 owiec, 7,875 kóz; Belgja 3,116 koni, 43,489 sztuk bydła rogatego, 32,644, owiec, 6,140 kóz i 28,339 sztuk drobiu.

Inna zaś gazeta niemiecka

„BERLINER TAGEBLATT“ z dn. 26 czerwca przytacza nader ciekawe obliczenia towarów, oraz innych rzeczy wartościowych wywiezionych na mocy traktatu wersalskiego z Niemiec do państw Antanty. Wszystkie cyfry podane są w złotej walucie. Do spisu weszły: Węgiel kamienny z okręgu Saarskiego na sumę 1 miljarda marek, flota handlowa zabrana przez sprzymierzeńców—82 miljony marek, maszyny—150 marek, materjały kolejowe—60 mil. marek i kable 56 mil. marek. Jest to tylko początek systematycznego wyciskania soków z Niemiec, zorganizowanego przez traktat w Wersalu.

Powyżej przytoczone cyfry najlepiej wykazują jak niepohamowane są apetyty imperjalistów, gdy chodzi o ograbienie zwyciężonego przez nich kraju.

Lecz proletarjat niemiecki nie idąc za przykładem swego ugodowego rządu, pokornego sługi i niewolnika Antanty, zbiera swe siły do ostatecznej walki, aby obalić swój rząd socjal-zdradziecki, a narzucony mu traktat wersalski, ten nędzny strzępek papieru zniszczyć, tak jak zniszczyła w swoim czasie pamiętny traktat Brzeski zwycięska Rosja Sowiecka.

O 90 kopiejek.

Przed paru dniami radjo angielskie z Horsea'y (Horsi) przyniosło wiadomość, iż rząd angielski odrzucił żądanie górników, domagających się zwiększenia dziennej płacy zarobkowej o 2 szylingi (szyling 45 kop.).

Związek górników poruszony do żywego decyzją rządu w tej sprawie, zwołuje specjalną konferencję górniczą, która ma opracować godną odpowiedź na nową prowokację kapitalistycznego rządu angielskiego. Panuje powszechne przekonanie, iż konferencja ogłosi powszechny strajk górniczy na całym terytorjum angielskim. Górnicy zaś mają wiernego sprzymierzeńca w postaci potężnego związku dokkerów, (tragarzy portowych) który niejednokrotnie popierał skutecznie strajkujących górników.

Strajk zaś górników i dokkerów sparalizuje całe życie przemysłowe Anglji. Staną koleje fabryki i warsztaty.

Walka jednak o dwa szylingi jest tylko kolejnym etapem w drodze do ostatecznego celu górników angielskich—upaństwowienia wszystkich szybów i kopalń.

Wieści zagran.

Olbrzymi strajk parobczański.

Zaledwie przebrzmiały we Włoszech echa ostatnich wydarzeń w Ankonie (patrz Nr. 1 „Żołnierza Rewolucji"), gdy rząd włoski został poważnie zaniepokojony wybuchem olbrzymiego strajku parobczańskiego w prowincji Bolońskiej (jeden z najżyźniejszych okręgów rolnych w państwie włoskim).

O rozmiarach i powadze strajku sądzić można chociażby z tego, co pisze o nim jedna z większych włoskich gazet burżuazyjnych „GIORNALE D'ITALJA" (Dżiornale Ditalja).

...Wszelkie usiłowania — pisze gazeta — w celu dojścia do porozumienia między właścicielami ziemskiemi i robotnikami rolnemi w prowincji Bolońskiej spełzły na niczem; większa część urodzaju we Włoszech przepadnie. Rząd w celu uratowania chociażby części urodzaju, nie zebranego z powodu strajku, zarządził rozmaite środki. Donoszą jednak, iż robotnicy strajkujący postanowili w drodze represji zmusić łamistrajków do solidarności ze wszystkiemi strajkującemi robotnikami rolnemi.

Dla niesłychanie wycieńczonego przez wojnę europejską kraju, strata nowego urodzaju, jest niesłychaną wprost klęską. Występna polityka obszarniczego rządu włoskiego pcha kraj w objęcia tej klęski. Tylko ujęcie całkowitej władzy w ręce robotników i włościan może ocalić kraj od tej zaguby, jaką gotują mu kapitaliści i obszarnicy włoscy.

Za oceanem.

Fala rewolucyjna zalewa dziś coraz to nowe i nowe kraje. Coraz to w innym państwie zorganizowani robotnicy i włościanie uciekają się do strajków i w większości wypadków osiągają całkowite zwycięstwo.

Nietylko w Europie, ale i w odległych zamorskich lądach, fala strajkowa podmywa istniejący tam ustrój kapitalistyczny.

Ostatni numer gazety angielskiej „TIMES" (Tajms) donosi, iż

„w Australji zastrajkowali wszyscy pracownicy instytucji państwowych, za wyjątkiem kolejarzy i pracowników poczty, którzy liczą się na służbie wojskowej. Strajk odbił się bardzo ciężko na interesach kraju. Pertraktacje między rządem i strajkującemi nie dały żadnych wyników".

Gawędy.

Do ostatniej kropli krwi?..

Z pianą na ustach burżuazja polska zapowiada światu, że bronić będzie „swej niepodległej ojczyzny" do ostatniej kropli krwi".

Mimowoli przychodzi na myśl nieśmiertelny wiersz poetki uciemiężonych:

„A na wojnie świszczą kule
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle
A najgęściej giną chłopy";

który wypowiada to, o czym przemilcza burżuazja polska, — że karki swe nadstawiać będą Bartki, Wojtki, Maćki, a nie synkowie jaśniepańscy.

Obszarniczo paskarski rząd polski nie słyszy okrzyku, który od początku awantury wojennej wyrywa się z piersi miljonów ludu pracującego — z fabryk, kopalń, czworaków parobczańskich i chałup chłopskich: dość tej przeklętej wojny!

Bracie mój! — gdybyś choć od niechcenia zechciał zastanowić się choćby na chwilę, nad położeniem Polski jaśniepańskiej, to zrozumiałbyś jak odpowiednia chwila nadeszła. by wola ludu pracującego była usłyszana, by na gruzach awanturniczej Polski burżuazyjnej powstała Polska Ludowa — Rad Delegatów Robotniczo Żołnierskich.

Głowić się bracie nietrza, by pojąć, dlaczego imć pan Marszałek i Wysoki Sejm podnoszą taki harmider i na łeb na szyję organizują „obronę do ostatniej kropli krwi". Wiedzą oni co czynią podnosząc ten gwałt.

Czy wziąłeś pod uwagę, bracie, te setki włók ziemi, której są oni właścicielami — a których ty łakniesz, fabryki, kopalnie, na których harujesz od wschodu do zachodu jako robotnik; a banki i kasy, do których długi i podatki z ciebie ściągane znosisz i t. d.

To są sprężyny, które zmuszają jaśniewielmożnych do tak szczerego krzątania się około obrony „zagrożonej ojczyzny".

Ta garstka „patrjotycznych" pijawek i mętów, wszelkiego rodzaju, która rządzi w burżuazyjnej Polsce, nie może przecie powiedzieć ci; broń, chamie, naszych kufrów, przywilejów, folwarków, fabryk i banków, bo byś ją posłał na złamanie karku.

Dlatego to gadzina szowinistyczna wystawia szumne hasła obrony narodowej (czytaj burżuazji).

Organizuje swych synków — młodzież akademicką i sztubaków — w drużyny ochotnicze, których celem jest starać się, byś ty nadal pozostał ślepym narzędziem mordu; niepomyślał uwolnić się z jarzma wyzysku i niewoli, w jakie wprzęgła cię rodzima burżuazja.

Nie zamykaj, bracie, oczu na to, że teraz wszystkie reklamowane „swobody polskie" znikły już, za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Paskarze, fabrykanci i generałowie, wodzący rej w Sejmie na czele z „Naczelnikiem", ogłosili stan wyjątkowy, przeprowadzając masowe areszty komunistów, (to jest bardziej świadomych, zorganizowanych robotników), zamknęli pisma robotnicze, rozpędzili związki, organizacje, karmiąc brać robotniczą szpiclowaniem, nahajem i pałką.

Kielich goryczy ludu pracującego Polski, wypełniony już jest po brzegi. Kolej, bracia—żołnierzu, na ciebie, gdyż bagnet dotąd jest w twoich rękach.

W każdej chwili możesz użyć go przeciw panom Witosom, Daszyńskim, Grabskim, Hallerom, Piłsudskim i innym apostołom i stróżom burżuazyjnego świata wyzysku i łajdactwa.

Dlaczego namyślasz się? Hajda do czynu o lepsze jutro. Armja Czerwona jest już na terytorjum Polski.

Ona pragnie pomóc ci obalić rządy burżuazyjne w Polsce, które jak spróchniałe kłody wali pokotem w swym zwycięskim pochodzie na zachód.

Witajcie, bracia! Woła ona z głębi serca do żołnierzy i biedoty, nie uciskać was, jeno pomóc załatwić się ze zgrają oprawców i burżujów przychodzim.

I prawda, wszędzie bowiem, gdzie wkraczają wojska sowieckie, powstają Komitety Rewolucyjne, które powołają do życia Rady Delegatów Robotniczo Żołnierskich. Pod zarząd tych Rad przejdą fabryki, kopalnie i dobra obszarnicze.

O takiem wydziedziczeniu wyzyskiwaczy wyraźnie mówi Manifest Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski.

Tak więc, bracie żołnierzu, nienamyślaj się, który z wojujących obozów—ten, do którego ty teraz należysz, czy ten, na którego czele stoi Tymczasowy Rewolucyjny Komitet Polski—niesie Polsce zagojenie krwawych ran, oraz trwały, sprawiedliwy i wyczekiwany pokój.

Rozpędź burżuazję i jej fagasów z Daszyńskim na czele, wsadzaj ich za kraty i twórz Rady Delegatów Robotniczo Żołnierskich z któremi pokój czerwona Rosja natychmiast zawrze.

Pamiętaj:

Nie nam wyglądać zmiłowania
Z wyroków bożych, z pańskich praw
Z własnego prawo bierz nadania
I z własnej woli sam się zbaw!

JAN POLAK,

Były robotnik warszawskiej firmy budowlanej Juljan Strawa.